



Z Franciszkiem Czechem rozmawiają
Wojciech Hamerski i Krzysztof Hoffmann

Wszyscy jesteśmy zwolennikami teorii spiskowych

Wojciech Hamerski, Krzysztof Hoffmann: Określenie czegoś mianem teorii spiskowej w dyskursie potocznym jest dyskredytujące. Kiedy pojęcia używają publicyści albo politycy, jest to wręcz rodzaj obelgi, stwierdzenie „uprawia pan myślenie w kategoriach teorii spiskowej” ucina dyskusję. W ujęciu akademickim jest nieco inaczej. W swojej książce opisujesz zwrot kulturowy, jaki dokonał się w myśleniu o konspiracjonizmie. Czy możesz opowiedzieć o tym przejściu, wiodącym, jak to ujmujesz, „od obłąkania do zabłąkania”, stanowiącym ważne wydarzenie w historii metanarracji spiskowej?

Franciszek Czech: Moim zdaniem problem ostracyzmu tkwiący w określaniu cudzych poglądów jako teorii spiskowych świetnie ujął historyk Nikodem Bończa-Tomaszewski, nazywając je „nokautem retorycznym” kończącym dyskusję jak stwierdzenie: „Z tą osobą nie ma sensu rozmawiać”. Naukowe myślenie o teoriach spiskowych również rozpoczęło się od takiego krytycznego podejścia. Richard Hofstadter, który pierwszy pisał na temat „stylu paranoicznego” (jest to dzisiaj kanon rozważań na temat teorii spiskowych), sam przyznawał, że używa terminu o celowo pejoratywnym, krytycznym wydźwięku. Jednak alternatywne rozumienie tego, czym są teorie spiskowe, zaczę-

ło się pojawiać już dosyć dawno temu, tyle że przez długi czas pozostawało na marginesie dyskursu akademickiego. Jednym z pierwszych badaczy, którzy patrzyli na teorie spiskowe inaczej, był Noam Chomsky. Miał on bardzo krytyczny stosunek do polityki Stanów Zjednoczonych, zarówno wewnętrznej, jak i zagranicznej. Wielokrotnie radykalnie krytykował rząd, wskazując na jego nieetyczne praktyki, przez co przyklejono mu łątkę zwolennika teorii spiskowych. Chomsky już w latach 70. zeszłego wieku pisał, że gdy przypina się komuś etykietkę wyznawcy konspiracjonizmu, w tym samym momencie przestaje się z nim rozmawiać, tak jak ze zwolennikami tezy,

że Ziemia jest płaska. Jednak przez długi czas fakt, że pojęcie teorii spiskowych nie jest neutralnym terminem opisowym, dostrzegali przede wszystkim ci, którzy, jak Chomsky, byli oskarżani o wiarę w spisek.

Kiedy w takim razie nowe ujęcie teorii spiskowych odważniej wkroczyło w obszar akademicki?

W naukach społecznych o konspiracjonizmie zaczęto myśleć inaczej tak naprawdę dopiero na przełomie XX i XXI wieku. Bardzo istotna okazała się książka *Conspiracy Culture* Petera Knighta, który starał się pokazać, że traktowanie teorii spiskowych tylko i wyłącznie jako teorii obłąkańczych jest dużym uproszczeniem. Knight uważa, że teorie spiskowe są popularną i wewnętrznie zróżnicowaną formą myślenia o władzy, której coraz mniej osób ufa w czasach braku transparentności, rozrostu służb specjalnych, inwigilacji obywateli, kolejnych dowodów wielkiej korupcji i nadużywania władzy. Podobną diagnozę współczesnych bolączek odnaleźć można w popularnej obecnie teorii krytycznej. Wraz z jej wejściem do mainstreamu nauk społecznych zaczęło zmieniać się myślenie o konspiracjonizmie. Przy czym nie jest tak, że ten nowy, alternatywny sposób definiowania teorii spiskowych jest teraz jedynym obowiązującym paradygmatem. Można powiedzieć, że mamy charak-

terystyczną dla nauk społecznych wieloparadygmatyczność. Wielu psychologów nadal pracuje w paradygmacie paranoi politycznej, który mocno czerpie z Hofstadtera. Teorie spiskowe są tam traktowane jako niebezpieczne złudzenia, jako problem psychiczny, forma obłąkania. Z drugiej strony przedstawiciele studiów kulturowych pokazują, że teorie spiskowe są w mniejszym stopniu wyrazem jednostkowych problemów poznawczych, a w większym warunków społecznych, w których powstają.

Można chyba nawet powiedzieć, że wartościowanie się odwróciło – w niektórych pracach, na które się powołujesz, proponuje się coś w rodzaju rehabilitacji teorii spiskowej. Nie dość, że nie musi być ona zagrożeniem dla Popperowskiego społeczeństwa otwartego, to może wręcz stać na straży wielogłowości.

Skoro teorie spiskowe mają punkty styczności z teoriami krytycznymi, to rzeczywiście można dostrzec takie zjawisko. Warto tutaj wspomnieć o Johnie Fiske'u, który zwrócił uwagę na ciekawą rzecz. Schemat naszkicowany przez Hofstadtera czy Poppera zakładał, że za pomocą teorii spiskowych większość stygmatyzuje jakąś mniejszość, co prowadzi do prześladowań. Doskonałym przykładem jest tu spiskowy antysemityzm. Winą za wszelkie nieszczęścia obarcza

się Żydów. Mniejszość staje się kozłem ofiarnym. Tymczasem Fiske pokazuje, że często mamy do czynienia również z mechanizmem odwrotnym. To mniejszość, która jest w sytuacji wykluczenia społecznego, broni się, tworząc tożsamość odwołującą się do różnych narracji spiskowych. Pozwalają one zbudować mitologię nadającą sens traumatycznym doświadczeniom. Najlepszym przykładem są tu opisywani przez Fiske'a Afroamerykanie, wśród których wiele różnych teorii spiskowych jest niezwykle popularnych, chociażby przekonanie o tym, że AIDS zostało celowo stworzone w laboratoriach armii amerykańskiej, ażeby doprowadzić do eksterminacji tej społeczności.

Zdaje się, że była to plotka wymyślona przez propagandę KGB, która dokonała swojej inercji gdzieś tam wcześniej kiełkującej. Czy można powiedzieć, że pierwsze metanarracje spiskowe, te krytyczne wobec teorii spiskowych, powstawały w cieniu XX-wiecznych totalitaryzmów i Holocaustu, jako próby przepracowania traumy?

Oczywiście, plotkę o AIDS rozsiała KGB, ale trafiła ona na podatny grunt właśnie wśród Afroamerykanów, którzy przystosowali ją do potrzeb narracji o ucisku rasowym ze strony rządu. Co do Holocaustu, to był on rzeczywiście problemem trudnym do skonceptualizowania w tradycyjnych ramach

i starano się go zrozumieć między innymi przez konstrukcję różnych nowych narzędzi intelektualnych. Doskonałym przykładem jest tutaj chociażby Adorno i jego opis osobowości autorytarnej, który również w jakiś sposób krąży wokół koncepcji paranoi politycznej. Moim zdaniem to nie przypadek, że właśnie po doświadczeniu Holocaustu rozwinęły się badania teorii spiskowych rozumianych jako niebezpieczne złudzenia.

Ciekawy wydaje się związek teorii spiskowej z racjonalnością. Motto do twojej książki zaczerpnięte jest z Kartezjusza – wydawałoby się, że racjonalizm absolutnie wyklucza obecność myślenia spiskowego, choć przecież Kartezjusz, fundując swoje myślenie w *Medytacjach o filozofii pierwszej*, formuluje hipotezę złego demona, który nieustannie zwodzi i wodzi na pokuszenie. U załączków racjonalności jest podejrzliwość. Czy powiedziałbyś, że teoria spiskowa jest racjonalna?

Osoby racjonalnie myślące nie są wolne od teorii spiskowych. To nie tak, że jest grupa oszołomów, którzy wierzą w teorie spiskowe, i jakaś racjonalnie myśląca większość, która nie wierzy. Podoba mi się myśl, którą Mark Fenster zawarł w tytule jednego z rozdziałów swojej książki: „Dziś wszyscy jesteśmy zwolennikami teorii spiskowych”. Co do Kartezju-

sza, który za podstawę racjonalnego myślenia uważał właśnie sceptycyzm i wynikający z wątpliwości krytyczny ogląd świata – mamy tak naprawdę różne rodzaje krytycyzmów. Teorie spiskowe są krytyczne wobec wyjaśnień rządzących. Ale jest też inny krytycyzm, który sprawia, że jesteśmy sceptyczni wobec rezultatów własnych dociekań. Analitycznie wyróżniamy te dwa rodzaje krytycyzmu, ale w praktyce często są one bardzo podobne do siebie. Dwie osoby mogą być równie krytyczne wobec informacji władzy i oficjalnych mediów, ale każda z nich może być w innym stopniu sceptyczna wobec pewności własnych ustaleń. Teorie spiskowe są krytyczne, ale głównie w pierwszym rozumieniu. Jednak w mediach i świecie nauki, choćby w przywołanych teoriach krytycznych, też można spotkać właśnie ten rodzaj sceptycyzmu. Ważne jest, żeby dostrzec, że krytycyzmy obu rodzajów są stopniowalne. Nie ma prostego podziału racjonalny – nieracjonalny, krytyczny – bezkrytyczny.

Jaką przyjąłeś definicję teorii spiskowej wobec historycznej różnorodności jej naukowych ujęć?

W języku potocznym najczęściej uważa się, że teoria spiskowa to wiara w nieistniejące spiski. Mamy tu do czynienia z pewną inflacją znaczeniową w stosunku do ujęć klasyków, czyli do Hofstadtera i Poppe-

ra, którzy używali, chociaż nie zawsze konsekwentnie, węższych definicji, mówiących o tym, że teorie spiskowe to wiara w jeden globalny spisek jako kluczowy mechanizm wpływający na wydarzenia na świecie. W takiej definicji nie mieszczą się liczne interpretacje wydarzeń, które obecnie uchodzą za teorie spiskowe, jak choćby wyjaśnienia katastrofy smoleńskiej. Zwolennicy teorii zamachowej w Polsce nie uważają, że istnieje globalny spisek, a jedynie że w tym konkretnym przypadku doszło do zatajenia prawdziwej wersji wydarzeń. Biorąc pod uwagę, że takie przekonania mają ważne konsekwencje społeczne, za narracje spiskowe uważam wszystkie opowieści głoszące, że wbrew oficjalnym informacjom istnieje jakiś spisek, niekoniecznie globalny, że jakieś istotne informacje o życiu, o jakimś wydarzeniu, o sytuacji społecznej w danym państwie są celowo przed obywatelami ukrywane. Rozszerzam więc zakres pojęcia, nie rozstrzygając jednocześnie, czy wyjaśnienie spiskowe jest fałszywe, czy prawdziwe. W wielu przypadkach nie jesteśmy w stanie tego określić. Znacznie łatwiej jest sfalsyfikować istnienie globalnego spisku jednej organizacji, niż odnieść się do wielu tysięcy rozproszonych twierdzeń, że coś się przed nami ukrywa. Czasami po prostu nie mamy wystarczającej wiedzy z różnych dziedzin nauki – dajmy na to z kryminalistyki, gdy mowa

o szczegółach zamachu na Kennedy'ego, czy z fotografii, gdy chodzi o rzekomo sfabrykowane zdjęcia z lądowania na Księżycu. Nie jestem specjalistą w tych dziedzinach, nie mogę, jako socjolog, wszystkiego rozstrzygnąć. Mogę za to stwierdzić, że bez względu na to, czy teoria jest prawdziwa, czy nie, dochodzi do podważenia oficjalnej wersji wydarzeń. A to rodzi istotne fakty społeczne i dlatego warto się tym zajmować.

Czy konieczność poszerzenia definicji, obejmującej już nie tylko hipotezy globalne, ale tysiące mniejszych teoryjek, wiąże się ze wzrostem liczebności spisków? Czy żyjemy w epoce konspiracji?

Nie jestem w stanie ocenić, czy liczba spisków się zmienia. Zresztą jak to porównywać? Kiedyś było znacznie mniej ludzi na świecie, więc i mniej zmów. Z drugiej strony mówi się o wieku XIX, że był to wiek spisków, wiek tajnych narodowyzwoleńczych organizacji romantycznych, na przykład karbonariuszy we Włoszech, ale także kół masonskich i tak dalej. Moim zdaniem ważniejsza niż zmiana liczebności spisków jest zmiana charakteru owej tajności. Kiedyś państwo nie miało rozwiniętych struktur, nie było systemu demokratycznego, elity o pewnych rzeczach rozstrzygały same i nikt nie domagał się, żeby lud był o tym informowany. Ale takie żądanie się pojawiło

– skoro żyjemy w demokracji, powinna panować transparentność. W XX wieku mamy także do czynienia z olbrzymim rozrostem różnych agend rządowych i tajnych służb. Przecież CIA, FBI, KGB to są wszystko wynalazki XX wieku. Podmiotami odpowiedzialnymi za wszystko, co złe, nie są teraz iluminaci czy masoni, ale różne agendy rządowe, służby, lobbyści, korporacje, które oskarża się o działanie na szkodę demokracji i transparentności. Lech Zdybel nazywa ten nowy nurt amerykańskimi teoriami spiskowymi. To bardzo interesujące przejście – w przeszłości to, co złe, pochodziło z zewnątrz, obecnie uważa się często, że nie znamy prawdy o systemie, którego jesteśmy częścią – żyjemy w matriksie. Różne mogą być konsekwencje tych dwóch rodzajów narracji spiskowych. Starsze myślenie, w którym wróg przychodził z zewnątrz, rzeczywiście mogło legitymizować pogromy, akty zemsty na jezuitach, masonach czy Żydach. W nowych narracjach spiskowych, kiedy podejrzany jest cały system, rzadziej dochodzi do agresywnych zachowań, częściej do przyjęcia postawy wycofania się ze sfery publicznej, cynizmu, tego, co Stanisław Ossowski nazwał kompleksem liliputa – rządzą wielcy, a ja, mały człowiek, nie będę się angażował, bo i tak nie mam na nic wpływu, wszystko zostało z góry ukarowane, po co w ogóle iść na wybory...

Wiele dawnych koncepcji opisywanych przez Zdyblę w historycznym studium *Idea spisku i teorie spiskowe* (choćby XVIII-wieczna teoria antywolnomularska) pełniło funkcję instrumentalną, podobnie jak późniejsze *Protokoły mędrców Syjonu*, pisane i rozpowszechniane celowo, by rozwiązywać określone problemy społeczne. Czy dzisiejsze, lokalne teorie spiskowe tworzą się bardziej samorzutnie?

Trudno przeprowadzić takie analizy historyczne. W dalszym ciągu istnieją narracje, które mają mobilizować przeciwko jakiejś grupie. W przeszłości z kolei również istniały te samorzutne, oddolnie wytwarzające się mniejsze narracje. Niełatwo jest oddzielić teorie świadomie kreowane i samorzutnie się popularyzujące. Przywołani już Afroamerykanie mogli zostać zainspirowani przez materiały dostarczone przez służby specjalne, ale później były one oddolnie rozwijane, już niezależnie. Jest jedna kluczowa różnica – od kiedy mamy Internet, każda najmniej istotna informacja jest zapisywana i możemy ją badać, podczas gdy często nie mamy źródeł, żeby sprawdzać różne domysły, czasami mgliste, które funkcjonowały w XIX wieku. Pomimo tych trudności jestem skłonny przyjąć, że w związku z ogólniejszymi zmianami społecznymi, o których mówiłem, zauważalny jest ruch w kierunku

nowych, „amerykańskich” teorii spiskowych, które mają mniej mobilizujący i bardziej oddolny charakter. Jednak najlepszym dowodem na to, że klasyczne teorie spiskowe mają się dobrze, jest olbrzymia popularność *Protokołów mędrców Syjonu* w krajach arabskich. *Protokoły...* w dalszym ciągu sprzedawane są tam na targach. Jest to nieustający hit, chociaż teraz nie jest już odgórnie promowany.

Hit, jak się okazuje, głównie eksportowy...

Narracje z *Protokołów...* były popularne także w Japonii, gdzie nie było żadnych Żydów, ale przedostały się tam na prawach dyfuzji kulturowej. Wspominaliśmy o przekonaniu, że teorie spiskowe są irracjonalne i niebezpieczne, ponieważ uzasadniają wykluczenie jakiejś mniejszości, której przypisuje się spiskowanie. Dla mnie niesamowicie interesujące jest to, że stwierdzono, iż *Protokoły mędrców Syjonu* są w znacznej mierze plagiatem pracy Maurice’a Joly’ego, XIX-wiecznego satyryka, który napisał paszkwil o rozmowach w piekle Monteskiusza z Machiavellim. Miał on wymowę prodemokratyczną, było to ostrzeżenie przed autorytarnymi rządami, napisane we Francji za rządów Napoleona III. To chichot historii – tekst o wręcz prodemokratycznym przesłaniu stał się podstawą dokumentu, będącego kwintesencją myślenia zamkniętego, antydemokra-

tycznego. O czym to świadczy? O tym, że te same schematy narracyjne w zależności od kontekstu mogą mieć różne znaczenia i konsekwencje. A zatem nie jest tak, że forma narracji spiskowej jest sama w sobie niebezpieczna. Niebezpieczny może być sposób, w jaki zostanie użyta.

Zaskoczyło nas, że dyplom magistra nie chroni przed teoriami spiskowymi.

Z danych, które przytaczasz i które analizujesz, wynika, że nie ma wyraźnej korelacji pomiędzy wykształceniem a wiarą w teorie spiskowe.

Powiem tak – też byłem zaskoczony, że zarówno wśród osób z wykształceniem akademickim, jak i podstawowym ponad jedną trzecią badanych deklaruje, z mniejszą lub większą pewnością, wiarę w istnienie tajnej organizacji rządzącej światem. Różnica natomiast polega na tym, że osoby słabiej wykształcone chętniej odpowiadały „nie wiem”. Zazwyczaj kategoria „nie wiem” jest przez socjologów nie lubiana, ludzie uciekają od jasnego wyrażenia stanowiska. Moim zdaniem „nie wiem” jest jednak bardzo znaczące, bo „nie wiem” znaczy też „nie wykluczam”. Osób, które wykluczyły istnienie spisków w sposób bardziej zdecydowany, ujawniło się stosunkowo mało, choć tu już więcej z nich było wykształconych. Byłem zaskoczony również tym, że kiedy przejrzałem dane na poziomie niezagregowanym

dla całej grupy badanej, nie znalazłem ani jednej osoby, która zdecydowanie odrzuciłaby wszystkie siedem twierdzeń będących wskaźnikami przyjęcia narracji spiskowych. Swoją drogą, takie odpowiedzi wcale nie świadczą o irracjonalności, a jedynie pokazują, że ludzie zdają sobie sprawę, że sfera niejawności rzeczywiście istnieje i że nie wiemy o wszystkim, o czym chcielibyśmy wiedzieć.

Ankietowa odpowiedź „nie wiem” koresponduje z naturą teorii spiskowych, powstających często właśnie w wyniku poznawczej bezradności.

Juliusz Łukasiewicz w *Eksploracji ignorancji* pokazuje, że jako społeczeństwo wiemy coraz więcej, ale jako jednostki jesteśmy w stanie przyswoić coraz mniej dostępnej wiedzy. Żyjemy w czasach specjalizacji i kształcenia ekspertów w wąskich dziedzinach. I dlatego w pewnym momencie, kiedy mierzymy się z sytuacjami, z którymi nie mamy na co dzień do czynienia, po prostu musimy uczciwie przyznać się do niewiedzy. W tym sensie teorie spiskowe to symbol naszych czasów. Sami staraliśmy się poukładać z różnych dostępnych kłoczków jakąś ogólniejszą wizję świata – to konsekwencja tego posttraumatycznego racjonalizmu – ale w końcu dochodzimy do wniosku, że „tego na sto procent nie jestem pewien, nie wiem”. Tak rodzi się poczucie zagubienia, zabląkania.

Tych sfer, o których zwykle do końca nie wiemy, jak działają, jest coraz więcej. Na przykład banki i globalne mechanizmy ekonomiczne...

I stąd bierze się popularność oraz funkcjonalność stereotypów. Są to kalki, które pozwalają nam roboczo wyjaśnić jakiś fragment rzeczywistości, który niekoniecznie jest dla nas najistotniejszy. Ale dzięki temu mamy ogólny obraz danego zjawiska czy sfery życia. Być może, jeżeli przyjrzymy się mu bliżej, stereotyp się rozpadnie, ale na razie łąta dziury. Dlatego stereotypy są obecnie uznawane w naukach społecznych za potencjalnie niebezpieczne, ale funkcjonalne narzędzie redukujące złożoność współczesnego świata. Mówię o tym dlatego, że narracje spiskowe w znacznej mierze opierają się właśnie na mechanizmie stereotypu. To na przykład szereg różnych stereotypów na temat tego, kto nami rządzi, jak nami rządzi i tak dalej. A skoro obecnie mamy do czynienia z globalizacją, komercjalizacją i finansjalizacją życia, to rosnąca liczba domysłów i narracji spiskowych dotyczy banków i międzynarodowych korporacji.

Czy z danych, które zebrałeś, wynika, że są jakieś predyspozycje do bycia wyznawcą teorii spiskowych?

Nie tylko z moich badań, ale i z wcześniejszych ustaleń wynika, że duży wpływ na skłonność

do posługiwania się tymi schematami ma sytuacja społeczna. Innymi słowy, za Fredrikiem Jamesonem, narracje spiskowe to *a poor person's cognitive mapping*, czyli mapy kognitywne osób ubogich, wykluczonych, które w jakiś sposób racjonalizują albo po prostu wyjaśniają swoją trudniejszą sytuację.

Są chyba również inne przyczyny powstawania teorii spiskowych?

Jest wiele powodów myślenia spiskowego. Mówiliśmy już wcześniej o funkcji mobilizacyjnej – ktoś celowo może je kreować. Kolejną przyczyną popularności teorii spiskowych jest mediatyzacja rzeczywistości. Mamy do czynienia z szumem informacyjnym – żeby się przebić, trzeba mówić hasłowo, w sposób przerysowany. Politycy, którzy wypowiadają się w ten sposób, są częściej zapraszani do programów telewizyjnych. Współczesne teorie spiskowe to czasami nie tyle kompletna bujda, co pewna hiperbola, szybkie, stereotypowe ujęcie sytuacji. Komercjalizacja mediów nie sprzyja popperskiemu falsyfikowaniu i ostrożności w wyrażaniu swoich poglądów. W taką medialną logikę świetnie wpisują się zwolennicy narracji spiskowych. Tym bardziej że zaspokajają przywołane już potrzeby – nadają sens, redukują złożoność, wyjaśniają problemy.

Pojęcie „kultury konspiracji”, wprowadzone przez Knighta, zachęca do mówienia o estetycznych czy wręcz rozrywkowych funkcjach narracji spiskowych, mocno przecież zakorzenionych w kulturze popularnej, ale i wysokiej. Co z narracjami literackimi, słabiej reprezentowanymi w twojej książce – czy nimi również się interesujesz?

Jestem socjologiem i przede wszystkim interesują mnie narracje opowiadane z wiarą, że są prawdziwe albo przynajmniej potencjalnie prawdziwe, a nie literackie opowieści o fikcyjnych spiskach.

Badasz tę wiarę?

Nie badam, ale zakładam, że w analizowanych przeze mnie przypadkach ludzie rzeczywiście traktują daną narrację jako prawdziwy albo fałszywy obraz realnego świata. Analizuję wytwory kultury, a nie umysły ich twórców. Dzięki temu nie muszę zajmować się osobowością autorytarną, umysłem paranoicznym, mentalnością spiskową i tym podobnymi. Ujęcia psychologiczne niewiele wyjaśniają w kontekście kulturowym. W moich analizach wyszedłem od stosowanego przez Chrisa Barkera szerokiego, kulturoznawczego rozumienia narracji obejmującego wszelkie logicznie powiązane ciągi opisowe bez względu na sposób ich przedstawienia – od tańca przez bajki po teorie naukowe. Rozumiem więc

narracje bardzo szeroko – to wszystkie opowieści, również wytworzone w ogniu dyskusji politycznej czy na jakimś wiecu, które w kategoriach związków przyczynowo-skutkowych opowiadają pewną historię. Wśród nich po prostu mniej mnie interesują narracje beletrystyczne, czytane przez ludzi jako fikcja...

Różnie z tym bywa...

Pragmatycznie zorientowane literaturoznawstwo zakłada, że tak naprawdę odbiorca decyduje, co jest fikcją, co nie. Poziom intencji jest niepewny – czytając serio spiskowego bloga, nie wiesz, czy ktoś cię jednak nie nabiera, z drugiej strony trzeba brać pod uwagę zdolność fikcji literackiej do artykułowania wiary w spiski, wyrażania prawdziwych niepokojów. Jednak z perspektywy narratologicznej narracja jest narracją – strukturalnie literackie i nieliterackie opowieści mogą chyba niczym się nie różnić?

Oczywiście, pełna zgoda. Bracia Coen w *Fargo* przekonują, że przedstawione wydarzenia rzeczywiście nastąpiły w miejscowości Fargo w takim a takim czasie, dodają również informację, że ze względu na prawa osób, które w nich ucierpiały, zmienili nazwiska. Widz ma w to wierzyć i często wierzy, że ogląda fabularyzowaną wersję prawdziwych wydarzeń. Jednak bracia Coen zakładali, że jest to od począt-

ku do końca zabawa, którą upodobnią do rzeczywistości. Jest to zabawa analogiczna do sytuacji *Protokołów mędrców Syjonu* – przecież ich twórca, Matwiej Gołowiński, pracując dla ochrony, stosował podobne środki uwiarygadniające fikcję, też chciał zmanipulować odbiorców. Rozróżnienie typów narracji jest arbitralnym wyborem, który nigdy nie jest doskonały – łatwo wyłączyć dziecko z kąpielą. Niemniej decyduję się na takie rozwiązanie, aby ograniczyć pole badawcze. Niebeletrystycznych narracji spiskowych jest wystarczająco dużo.

Fenster, który również staje przed takimi pytaniami, dochodzi do wniosku, że ujawniają one „ukryty nieład normatywny studiów kulturowych”, uniemożliwiający łatwe rozróżnienie i ocenę form, przyczyn i skutków spiskowej „przeciwwiedzy”. Podaje przykład powieści Williama Pierce’a *The Turner Diaries*, fantastycznej wizji rewolucji w Ameryce, która stała się rodzajem podręcznika dla prawicowych ekstremistów. Mamy do czynienia z fikcją literacką, wyrastającą z antyżydowskiej teorii spiskowej, która wtórnie teorię tę wzmacnia, oddziałując na rzeczywistość.

No właśnie, bardziej zajmują mnie te narracje, które ostatecznie mają określone przełożenie społeczne, są traktowane jako prawdziwe i z tego

powodu historia przytaczana przez Fenstera jest dla mnie ważna. Natomiast inne, choćby przekonywały, że są oparte na prawdziwych wydarzeniach, ale w wyniku konsensusu, czyli decyzji większości odbiorców, traktowane są jako nieprawdziwe, wydają mi się mniej interesujące, chociaż zgadzam się, że z punktu widzenia analizy narratologicznej są identyczne.

Ze względów metodologicznych rezygnujesz z orzekania o prawdziwości danej narracji. Kategorie prawdy wydaje się fundamentalna dla teorii spiskowej, jest w końcu jej stawką. Piszesz: „Nie ulega wątpliwości, że jakaś trudna do precyzyjnego określenia część narracji jest fałszywa, w tym sensie, że przedstawia pewne wydarzenia lub diagnozy niezgodne ze stanem faktycznym. Z drugiej strony warto mieć na uwadze, że wypowiedzi o tym, że zbrodni w Katyniu dopuścili się Sowieci, przez długie dziesięciolecia miały wszystkie cechy narracji spiskowej”. Okazuje się, że teorie spiskowe działają jak kij wetknięty w szprychy – nadają się do rozwalania utartych poglądów, posiadają potencjał dekonstrukcyjny, o czym pisze Clare Birchall w artykule przetłumaczonym specjalnie do tego numeru „Czasu Kultury”. Zmiana w myśleniu o teoriach spiskowych nakłada się na zwrot narratystyczny w humanistyce – zarówno tożsamość, jak i prawda mogą być rozumiane w sposób nar-

racyjny. A zatem uciekając od problemu prawda-falsz w stronę narracji, tak naprawdę od niego nie uciekasz...

Jasne, nie uciekniesz się od problemu prawdziwości ostatecznie. Gdy teraz czytacie ten fragment, można zauważyć, że w książce przyjmuję konstruktywistyczne podejście do pojęcia prawdy. Traktuję ją jako wspólny konstrukt, czyli mówię o prawdzie konsensualnej – prawdą jest to, co społeczeństwo uznaje za prawdę. Ale nawet gdy tak postawimy sprawę, czujemy, że jest to koncepcja niewystarczająca. Chcielibyśmy prawdy ostatecznej, ale w wielu przypadkach jest to niemożliwe, uciekamy w kierunku konstruktywizmu, ale ta ucieczka nie może być nigdy do końca udana. Czy rzeczywiście mamy tylko mocny program socjologii wiedzy, w którym prawda jest wyłącznie konstruowana? Jest taki ciekawy artykuł poznańskiego filozofa Radosława Kawczyńskiego, który pisze, że tak naprawdę między konstruktywizmem a tradycyjnymi ujęciami prawdy nie ma zerowego przeskoku, ale liczne stanowiska pośrednie, między innymi bliski mi miękki dualizm, który pokazuje, że z jednej strony rzeczywistość jest konstruowana w tym sensie, że musi być kwestią wewnątrzspółnotowego konsensusu, ale z drugiej strony konieczna jest też referencja całościowa, zgodność słownika z faktami i konsensus nie może

być konstruowany dowolnie. Popperowski realny świat ostatecznie gdzieś w tle istnieje i wpływa na świat wyobrażeń, nawet jeżeli przyjmujemy, że będziemy analizować tylko najciekawsze z socjologicznego punktu widzenia społeczne mechanizmy konstruowania prawdy. Pozostaje wrażenie, że coś umyka, ale nie tyle ucieka się przed problemem prawdy, ile zawiesza się ten problem. „Prawda jest gdzieś tam”, jak mówiło motto serialu *Z Archiwum X*.

Przejdźmy na chwilę do historii katastrofy smoleńskiej, której poświęciłeś w książce duży rozdział. Napisałeś, że „rzadko która wyrazista narracja spiskowa ma wsparcie instytucjonalne ze strony drugiej siły politycznej w kraju”. Było to przed wyborami w 2015 roku, trochę się od tego czasu zmieniło – dzisiaj narracja ma wsparcie ze strony pierwszej siły, „przeciwprawda” weszła do mainstreamu. Co się teraz z nią wydarzy? Fantazjowaliśmy, czy na przykład wiara w ustalone przez komisję Millera przyczyny katastrofy w odwrotny sposób nie przyjmie funkcji nowej kontrnarracji spiskowej...

Taka sytuacja ujawnia faktycznie wadę konsensualnej koncepcji prawdy w badaniu teorii spiskowych. Jeżeli przyjmujemy, że teoria spiskowa pozostaje w opozycji do konsensusu, to powstaje pytanie, co zrobić

na przykład z przypadkiem hitlerowskich Niemiec, gdzie szeroko wierzone w spisek Żydów. Czy podważając tę wiarę opozycyjne dyskursy były narracjami spiskowymi? Moim zdaniem pewną próbą wyjścia z tej słabości konsensualnej koncepcji prawdy w badaniu teorii spiskowych jest koncepcja „czarnej skrzynki” Brunona Latoura. Tak nazywa on obiekty, których akt społecznej konstrukcji się zakończył. Jeżeli coś jest traktowane jako oczywiste i niepodważalne to wówczas „czarna skrzynka” zostaje zamknięta. Wszyscy korzystamy z prądu, nie zastanawiając się, czym on jest i czy rzeczywiście tak działa, jak nas uczono – to jest przykład „czarnej skrzynki”. O narracjach spiskowych możemy mówić wówczas, kiedy kwestionowane są poglądy cieszące się dużą legitymizacją społeczną, właśnie owe „czarne skrzynki”. Gdyby elity wiedzotwórcze zgodziły się, że rzeczywiście zamach w Smoleńsku miał miejsce (nieważne przez kogo przygotowany) i byłaby to „czarna skrzynka”, której zdecydowana większość by nie podważała, wówczas kontrnarrację, wyrażającą formę przeciwwiedzy, można by uznać za spiskową. Sam fakt wygrania wyborów przez partię, której członkowie popierają narrację zamachową, nie oznacza, że staje się ona od razu niepodważalną „czarną skrzynką”. A zatem podważając ją narracje nie muszą być automatycznie uznane za antysystemowe narracje spiskowe.

W kontekście Smoleńska trudno dodatkowo o dystans badawczy.

Powiem szczerze, mi też było trudno. Sam w rodzinie mam zwolenników różnych teorii, jak każdy z nas w Polsce. Ucieczka od orzekania o prawdzie była w tym momencie dla mnie wygodna. Ale żeby było jasne – uważam również, że była to słuszna postawa z powodów metodologicznych. Wielu informacji dotyczących katastrofy nie jestem w stanie zweryfikować. Czytałem raport zespołu Macierewicza i o wielu rzeczach nie jestem w stanie powiedzieć, czy są prawdą, czy nie. To jest niezwykle wyspecjalizowana wiedza. Z jednej strony można się śmiać, słysząc o latających parówkach, ale z drugiej widziałem wyraźnie, że media wybiórczo eksponowały najsłabsze ogniwa tej kontrnarracji, starały się ją ośmieszyć, atakując przykłady i ilustracje jako materiał dowodowy.

Knight zauważa, że dojrzała i obfita „kultura konspiracji” w Ameryce wypracowała już formę „autoironicznej świadomości własnej paranoiczności”. Może i jestem paranoikiem, ale nie znaczy to, że Oni nie chcą mnie dorwać. Czy polska kultura spiskowa również potrafi wytwarzać formy na poły ironiczne? Smoleńsk nie jest chyba takim przypadkiem.

Narracja zamachowa rzeczywiście wyrażana jest przede

wszystkim w sposób całkowicie poważny, patetyczny. Ale autoironiczny sceptycyzm towarzyszący teozom spiskowym też bywa w Polsce obecny. Najczęściej chyba wśród importowanych narracji dotyczących współczesnych korporacji i globalizacji. Są to sprawy niezbyt bliskie czy bolesne, co ułatwia wypracowanie dystansu, jak na facebookowym profilu „Tkliwi nihilisci opanowujący pozycję dystansu”. Taką postawę ironicznego cynizmu albo kpiarskiego nihilizmu dostrzegam czasem u studentów, którzy są nieufni wobec oficjalnych wersji wydarzeń i w ogóle władz, ale nie podważają ich merytorycznie, lecz wyśmiewają, jednocześnie przyznając, że sami nie wiedzą, co mają sądzić. Jedną studentką powiedziała mi: „Ach, sama już nie wiem, jak to jest z tym Smoleńskiem, tyle różnych wersji. Jeszcze wyjdę na paranoiczkę, ale czasami Kopacz jest tak niewiarygodna, jakby w ukryciu pracowała dla Kaczyńskiego”.

Zauważyliśmy z uznaniem, że z równą powagą i fachowym dystansem socjologicznym pisziesz o spiskach jaszczurołudek, jak o innych koncepcjach, na przykład smoleńskiej teorii zamachowej. Skąd się wzięły twoje zainteresowania teoriami spiskowymi? Czy należysz do pokolenia, które wychowało się na serialu *Z Archiwum X*?

Oczywiście, widziałem ileś tam odcinków *Z Archiwum X*, cho-

ciaż w domu nie było telewizora, bo rodzice w stanie wojennym go wyrzucili, i wychowywałem się na zasadzie bez telewizji. Teoriami spiskowymi tak naprawdę pierwszy raz zainteresowałem się na czwartym roku studiów, w trakcie rozmowy z wujkiem mieszkającym w Londynie. Okazało się, że prenumeruje słynne „Paranoia”, kultowe pismo o teoriach spiskowych i historii alternatywnej, pełne opisywanej przez Knighta autoironii. Rozmowa zesłała na temat lądowania Amerykanów na Księżycu. Wujek, profesjonalny fotograf, przekonywał mnie, że niektóre zdjęcia z Księżycy wyglądają rzeczywiście, jak gdyby zostały wykonane w studio. Nie twierdził, że Amerykanie nie byli na Księżycu, ale że być może część materiałów z Księżycy uległa zniszczeniu i NASA w celach propagandowych zorganizowała sesję. Jako laik w materii fotografii nie mogłem znaleźć kontrargumentów. Pamiętam, że wróciłem do Polski z postanowieniem, że zmieniam temat pracy magisterskiej. Temat od razu miałem gotowy, bo w Polsce dużo się wtedy mówiło o spiskowych poglądach Andrzeja Leppera i Samoobrony. Od tego się zaczęło.

Lepper chyba pierwszy mówił o tym, że Amerykanie przewozili islamistów na Mazury, nikt mu nie wierzył...

Najpierw został obśmiany, później wszyscy mówili „zobaczcie, on był pierwszy”, ale jeszcze później znalazły się gło-

sy, że tak naprawdę chodziło mu o trochę inne miejsce oraz inny okres. Niemniej jednak były minister spraw wewnętrznych Zbigniew Siemiatkowski mówił wprost, że teza o przetrzymywaniu talibów w Polsce to teoria spiskowa. Okazało się, że teorie spiskowe mogą być prawdziwe.

Czy masz swoje ulubione teorie spiskowe?

Z pewnością mam sentyment do historii o tym, że Amerykanie nigdy nie byli na Księżycu. To była pierwsza teoria spiskowa, o której czytałem. Pamiętam moje myślenie – gdyby okazało się, że Amerykanie rzeczywiście tam nie wylądowali, to w zasadzie wszystko może być prawdą. Lubię też różne oryginalne ciekawostki. W Japonii przez długi czas jako teorię spiskową traktowano przekonanie, że Koreańczycy z północy podpływają łodziami podwodnymi i porywają z plaży Japończyków, żeby uczyli japońskiego koreańskich szpiegów. I wiecie co? Koreańczycy przyznali się ostatnio, że coś takiego robili!

A może jest jakaś narracja, która dzisiaj uchodzi za teorię spiskową, a której sam jesteś wyznawcą?

Przyjmuję, że wszyscy jesteśmy zwolennikami teorii spiskowych, ponieważ są to powszechne schematy interpretacyjne opierające się na wszechobecnych stereotypach.

A zatem ja również, chociaż pewnie nie zawsze zdaję sobie z tego sprawę, przypisuję nieczyste intencje osobom i organizacjom, którym nie ufam. Spotkałem się z tym, że ktoś krytykował wszechwładzę globalnych korporacji i uznał, że nie tylko wciskają nam one szczepionki, które mogą wywołać raka, ale też doprowadziły do obniżenia przez Światową Organizację Zdrowia norm prawidłowego poziomu cholesterolu (to, co było kiedyś normą, dzisiaj uchodzi za stan wymagający leczenia). Oficjalne stanowisko jest takie, że WHO chciała wykrywać zagrożenia wcześniej i przeciwdziałać miażdżycy. O ile nie przekonują mnie narracje antyszczepionkowe, o tyle uważam za bardzo prawdopodobne, że za zmianami standardów WHO tak naprawdę lobbują korporacje, które chcą sprzedawać więcej leków. Jak widać, w tej samej narracji mogą przeplatać się wątki w różnym stopniu akceptowane przez odbiorców. Często jest tak, że czytam i staram się podchodzić krytycznie, być może zbyt krytycznie, do argumentów jednej i drugiej strony, więc w końcu stwierdzam, że nie znam wszystkich okoliczności i dlatego nie jestem w stanie wyrobić sobie ostatecznego stanowiska. Tak jest choćby ze sprawą śmierci generała Sikorskiego. Z jednej strony uznaję wiele argumentów, choćby tych ze śledztwa IPN, że spisku nie było. Aczkolwiek, aby mieć pełen obraz sytuacji, chciałbym,

żeby Anglicy otworzyli swoje archiwa... Szkoda, że na kolejne 50 lat przedłużyli tajność dokumentów dotyczących tego wydarzenia. Nie zapominajmy, że spiski się zdarzają! **I**